

NOWY WSPANIAŁY ŚWIAT, CZY STECHNICYZOWANA PUSTYNIA BARBARZYŃCÓW?

PRAWYM



OKIEM

Energia człowieka kultury skierowana jest do wewnątrz, człowieka cywilizacji na zewnątrz.
Oswald Spengler (1880 - 1936)

Jednym z groźnych nonsensów, które system globalistyczny podaje do wierzenia masom, jest jego przekonanie, że problemy świata (zawinione skądinąd przez dotychczasową ekspansję materialistycznej filozofii służącej racjonalistycznemu *odczarowywaniu świata* za pomocą rozwiniętej technologii) znajdują rozwiązywane jedynie dzięki użytej w ten sam sposób, a tylko ustawicznie doskonałonej technologii. Od dawna mówi się już o "koszmarze z klimatyzacją", jaki nas otacza; wygląda na to, że ktoś uparł się, aby za pomocą najnowszych mutacji technologii dalej instalować klimatyzację w piekle, w którym (w przeważającej większości na własne życzenie) żyjemy. Dlaczego akurat ten sposób rozwiązywania problemów wydaje się projektantom nowego ładu najlepszy? Odpowiedź jest prosta: bo przynosi to wysokie zyski finansowe. Jednak nie tędy droga do naprawy świata; nie biegnie ona przez poddaną kalkulacjom lokalnych lub ponadnarodowych kapitałów stecniczowaną cywilizację (świat ilości, ładu środków), a przez kulturę instynktu moralnego, intuicji i ducha (świat wartości, ładu celów)!

Oswald Spengler, konserwatysta, autor słynnej pracy *Zmierzch Zachodu*, podkreślał zasadniczą różnicę pomiędzy pojęciami "cywilizacja" i "kultura". *Człowiek kultury* nieprzerwanie kontempluje swój byt i byt świata w poczuciu łączności ze sferą transcendentną, metafizyczną, w szczególności z *sacrum*. *Człowiek cywilizacji* nie ma już żadnego kontaktu (ani takowej potrzeby) z tymi sferami i z *sacrum*. Obca jest mu wszelka kontemplacja i refleksja filozoficzna (w tym etyczny i moralny namysł nad sobą); jego życie w przeważającej mierze wypełnia pragmatyczny, racjonalistyczny aktywizm, najprzeróżniejsze formy ekspansji w celu pozyskiwania zysków doczesnych, przede wszystkim dóbr materialnych, cechuje go pogarda dla dóbr duchowych, wewnętrznych. *Człowiekowi kultury* nieobcy jest też zachwyt przyrodą; *człowiek cywilizacji* jest ślepy na jej naturalne piękno i twierdząc, że przyrodę "ujarzmia", po prostu ją niszczy. Według Spenglera wszelkie formy ekspansji i podbojów dokonywanych przez *człowieka cywilizacji* są znakiem upadku, zaniku życia wewnętrznego i duchowości; *człowiek cywilizacji* jest bowiem twórcą świata, w którym dzięki wykarczowaniu kwestii duchowych, dzięki zanikowi intuicji i wiary, rządzą wyłącznie prawa zysku. Żyjemy więc nie tylko w wykwitach industrializmu bez ludzkiej twarzy betonowych pustyniach, ale i pustyniach duchowych. Jeśli kultura to "żywe ciało z duszą", to cywilizacja jawi się Spenglerowi jako "bezduszną mumia" zarządzana przez pragmatyczny, racjonalny i ekspansywny intelekt. Powiada więc Spengler: "Mózg rządzi, albowiem dusza rzeka się władzy". Ale czy naprawdę dusza sama zrzekła się władzy, z własnej woli abdykowała? Czy rzeczywiście nastąpił samoczynny zanik instynktu, intuicji i wiary? A może raczej mamy do czynienia z inwazją dobrze opłacanych, stecniczowanych barbarzyńców podkładających demoliberalne bomby metapolityczne (chodzi tu o celowe osłabianie tradycyjnych systemów symbolicznych i semantycznych, o manipulacje w świecie wartości, o polityczno-kulturową władzę) pod fundamenty kultur zakorzenionych w tradycji, kultur utrzymujących do tej pory pewien ład wsparty na jasno określonym kanonie kulturowym, na porządku humanistycznym, intelektualnym? Autor niniejszego artykułu uważa, że tak się właśnie rzeczy mają, bowiem istnieje przyzwolenie społeczne na to zupełnie jakby nagle wszyscy stali się libertarianami przyklaskującymi zatimizowaniu społeczeństwa... Naturalnie, jak

to zwykle bywa, "pies pogrzebany jest gdzie indziej"; społeczeństwa stały się demoliberalne - przeżera je permisywizm prawny i moralny, dogmaty egalitaryzmu i tolerancji (czyt. ignorancji). Mamy do czynienia wręcz z nową religią mas, którym wpojono (komunizm, socjalizm, faszyzm), że wszystko jest dla nich możliwe, że *wszystko jest otwarte dla wszystkich*, a więc "religią" demokratyczną, antyhierarchiczną, populistyczną, egalitarną, plebejską, kolektywistyczną, roszczeniową z ducha. Oznacza to - jak pisał Julius Evola - "powrót dawnej totemistycznej hordy".

Kogo więc zachwycą merkantylna cywilizacja i jej elementy składowe: uniformizacja, bezmyślny konsumpcjonizm, materializm i technicyzacja, pojęte jako remedium na bólaczki świata i szczęście ludzkości, bezcelowy i niczym nie zasłużony dobrobyt skorumpowanej "wspólnoty" oligarchów, których w systemie, co promuje "wojnę wszystkich ze wszystkimi", ściślej wojnę egoizmów, wiele zapewne dzieli, lecz łączy mentalna pustka typowa dla klasy nowobogackich parweniuszy, tworzenie się nie tylko anonimowych, ponadnarodowych kapitałów, ale i ponadnarodowej kultury (kosmopolityzm kulturowy), niwelującej dotychczasowe poczucie tożsamości i swoistości lokalne, umacnianie się tego stanu rzeczy dzięki postępującej globalizacji, ten może przyjąć tylko jedną postawę wobec tych faktów - bezkompromisowy krytycyzm. Tu nie może być mowy o żadnym *consensusie* z kosmopolitycznymi żywiołami. Z czego bowiem mielibyśmy się cieszyć? Ze zdominowania tradycyjnej kultury słowa i ducha, humanistycznej refleksji przez wypraną z człowieczeństwa technologię? Może z dominacji pazernego kapitału nad elementarną ludzką uczciwością? Z kretyńskiej i szkolniwej TV? Z kultury masowej, która zaciera granicę pomiędzy fikcją a rzeczywistością, granicę pomiędzy tym, co oficjalne a prywatnością, między wymogami dobrego smaku, które nakładał do niedawna na człowieka świat kulturowego kanonu, a "luzackim" ekshibicjonizmem dzisiejszych mediów (nawiasem mówiąc, wygląda na to, że najbardziej "medialni" są dziś jedynie wyrachowani cynicy, względnie kompletni kretyni; ludzi refleksji i ducha, ludzi mających naprawdę coś ważnego do powiedzenia w TV nie uświadczysz). W świecie kultury masowej nie trzeba nawet realnej wielokulturowości (wynikającej z przemieszania etnicznego), aby funkcjonowały obok siebie najprzeróżniejsze, najczęściej sprzeczne ze sobą lub absurdalne hierarchie wartości i aby w efekcie owej kakofonii tak naprawdę nie liczyło się już nic i nikt - naturalnie oprócz "rozrywki" połączonej obligatoryjnie z możliwością wciskania kolejnych porcji nadwyżek produkcyjnych. Prawdę mówiąc, jedyne hierarchie, jakie lansuje współczesna "kultura", to hierarchie eskapizmu. Chyba nie jest dla nikogo tajemnicą, że tak zwana kultura młodzieżowa także została stworzona przez media dla marketingowego interesu; jest ona "odlotowa" (od pomysłu i odpowiedzialności), "odlatuje" zaś w kierunku eskapizmu. Również dzisiejsze subkultury (legitymizujące swe istnienie jako próbę krytyki i zmierzenia się z systemowym Lewiatanem) są wyłącznie eskapistyczne; promują jedynie barbarzyńską, indyferentną moralność, postawę antytradycyjną, kult przemocy i bezpłodną destrukcję. Ze strony systemu wymaga to najwyższej korekty w postaci interwencji policyjnej, bowiem programowa hiperdekadencja subkultury i jej "elitaryzm" (alienacja) czyni ją wobec systemu bezsilną, praktycznie impotentną. Strażnicy systemu mają dziś lekką pracę.

Mała to pociecha, że mamy do czynienia z kulturą o pełnej przewidywalności, transparentną dla wrażliwych, trzeźwych i myślących ludzi. Przecież nie tacy ludzie piastują stanowiska szeroko pojętej władzy na świecie, a demoliberalna, medialno-marketingowa, skomercjalizowana i skorumpowana oligarchia prostaków uprawiających dyktat negatywny żeby tylko w dziedzinie mody i obyczaju, ale przede wszystkim w świecie wartości i norm moralnych. Skąd wzięli się ci wszyscy pozbawieni skrupułów prominienci pragnący jedynie zajęcia i utrzymania odpowiednio wysokiej pozycji, dającej im poczucie władzy w świecie zdeprawowanym przez pieniądze, owi żądni zysku za wszelką cenę dysponenci kapitałów, "zabawowi" szefowie korporacji, cyniczni specjaliści od ogłupiającej reklamy medialnej, politycy od siedmiu boleści nurzający się z lubością w takim świecie blichtru i ułudy, bratający się z szefami mafii, z handlarzami narkotyków i innymi, często wysoko postawionymi aferzystami, którym to wszystko jak zwykle bezkarnie uchodzi? Skąd biorą się pseudo-artyści uprawiający *zrytmizowany bezsens służący jedynie do podrygiwania* i kto ich lansuje? Skąd biorą się pseudo-intelektualiści (z cenzurem akademickim wystawionym przez podobnych sobie mentalnie), którzy obsługują ten tyleż barwny materialnie, co ponury duchowo świat, najej do manipulowania świadomością społeczeństw? Czy wszyscy oni zdają sobie sprawę, iż nie tworzą niczego godnego uwagi, niczego, co znalazłoby trwałe miejsce w skarbnicy kultury i dorobku ludzkości? Czyż nie są to jedynie banalne dowody oportunistów i wyrachowania?

Pisarz Andre Malraux powiedział: *Wiek XXI będzie wiekiem duchowości albo nie będzie go wcale*. W obliczu tego, z czym na co dzień mamy do czynienia, myśl owa wygląda nie tylko na przestrożę, ale i na... pobożne życzenie... Jak na razie nic nie wskazuje na to, że świat stara się "złapać" wymiar duchowy - no chyba, że ktoś naiwny i mało zorientowany zechce wziąć pod uwagę synkretyczne dokonania ruchu New Age, który to stworzony na obraz (i marketingowe potrzeby!) otaczającej nas "kultury" pełen jest nieprawdopodobnie bezkrytycznego narcyzmu i egotyzmu przechodzącego w podobny mu z ducha knajacki ekshibicjonizm typowy dla rzesz swoich wyznawców: zagubionych duchowych materialistów-hedonistów. To przecież nie jest ani prawdziwy, ani istotny przełom moralno-duchowy, jakiego potrzebuje dzisiejszy świat pograżający się w chaosie.

Bezkrytyczne, małpie naśladowanie materialistycznie nastawionego Zachodu we wszystkim, wynikające często z poczucia niższości, bezrefleksyjne przyjmowanie wszelkich wzorców, gotowych pomysłów, tylko po to, aby "być na czasie", aby "nie odstawać od stada", jest efektem podkładania nam kolejnych bomb metapolitycznych przez demoliberalnych globalistów. Są jednak ludzie, którym to zbytnio nie przeszkadza, którzy powiadają, że istnienie kultury masowej (z której "dobrodziejstw" podobno nie ma przymusu korzystać - najprawdopodobniej trzeba być wówczas głuchym i ślepy!) jest nie tylko znakiem, ale i probierzem naszej wolności, a walka z "kulturą śmieci" (śmieci - sic!) prowadzić może tylko do jednego, do ujednoczenia społeczeństwa (w typie totalitarnym, komunistycznym, faszystowskim) albo pod wodzą wszelakich odmian fundamentalistów, nacjonalistów, narodowców itp. Dodają też, że środki masowego przekazu ledwo co wydarto przecież komunistycznym hegemonom. Nie stawiają sobie jednak pytania: po co? Nie zastanawiają się też nad metapolitycznymi możliwościami mediów. Nie zauważają totalitarnych zapędów dzisiejszej "kultury", sterowanej przez "Międzynarodówkę Lodówek"! Jeśli więc już znajdzie się ktoś, kto myśli, że "uspołecznione" w ten sposób środki masowego przekazu wspierają aktualnie krainę wolności, w której - jak sądzi - ludzie obecnie żyją, to trudno o większą naiwność; najprawdopodobniej znany jest mu tylko jeden rodzaj wolności - typowa dla demoliberalów *wolność od*. Media stały się bowiem instrumentem dzierżenia nieograniczonej władzy i kontroli (nie tylko nad umysłami; również nad ludzkimi sumieniami), a świat, który media ukazują, jest światem symulowanym, zapośredniczonym, przesłoniętym przez wszechobecną reklamę, marketing, przez ów zdehumanizowany elektroniczny kompleks tworzący *nierzeczywistość*, zaprzeczający z kretesem kulturą i refleksyjną szansę misyjną mediów

w dziele podciągania społeczeństw do góry (w sensie moralnym, etycznym, intelektualnym, kulturowym, poznawczym), jak również w dziele redukcji agresji i anarchicznych popędów - jednym słowem, w dziele uspołecznienia i cywilizowania w klasycznym znaczeniu tego słowa. Niestety, **jedyne co ów medialno-reklamowy kompleks tworzy, to plemiona konsumentów, hordy wykorzystanych kulturowo nomadów krążących po hipermarketach, sfrustrowanych nieposiadaniem ogromu rzeczy, które podsuwa im pod nos tworząca sztuczne potrzeby reklama. Stąd bierze się zagłuszanie duchowości i nieprawdopodobny aktywizm zniewolonych ludzi (często wzmacniany *na skróty* - chemicznie), tu ma swe źródło współczesna pogarda dla wartości duchowych, które przeskadzają; m.in. w tym, aby dobrobyt albo luksus stał się... bezcelowy.**

Mnóstwo ludzi, karmionych ekstremalną sieczką mass-mediów, już zapomniało, na czym polega prawdziwe człowieczeństwo, zaś ogromne rzesze ludzi młodych nie mają skąd się o tym dowiedzieć. Co można w tej sytuacji zrobić? Na pewno istnieje potrzeba pozytywnej inżynierii społecznej i to (idąc za Spenglerem) w domenie kultury, a nie cywilizacji. Gdzie jest jednak trybuna o zasięgu właściwym pop-kulturze dla niczym nie skrupowanej krytyki mechanizmów prowadzących ludzkość nad krawędź mentalnej i fizycznej katastrofy, dla prezentacji wzorców pozytywnych? Wyłącznie w nieocenzurowanym jeszcze Internecie, w niskonakładowych pismach? Dlaczego jej częścią nie są szkoły, uczelnie, prasa głównego nurtu, radio i TV? Wiadomo, dlaczego tak jest - zostały demoliberalnie zbombardowane. Taką więc trybunę należy stworzyć, bo w jaki inny sposób - spychani na marginesy - moglibyśmy sprawić, aby jednostkowy instynkt samozachowawczy stał się instynktem masowym? Aby dzisiejsza TV, koncert rockowy, subkultura przestały być jedyną szkołą "socjalizacji" młodzieży? Trzeba więc naruszyć monolit kultury masowej, ów swoisty "monoteizm" kulturowy nie dopuszczający żadnej "herezji" mogącej naruszyć system. Jednym słowem, trzeba pokusić się o odzyskanie władzy w domenie metapolitycznej. Ludzkość już powoli rozumie, że istnieją granice dla fizycznej eksploatacji przyrody, więc powinna zrozumieć także i to, iż istnieją także granice dla głupoty; granice, których głupota przekraczać nigdy nie powinna. Początek fundamentalnych przemian dzięki postawieniu "na nogi" kultury? Czemu nie! A że przypomina to punkt widzenia socjalisty Antonio Gramsciego, który odwróciwszy teorię Marksa "do góry nogami", podkreślał wpływ *nadbudowy* na *bazę*? Cóż, chyba nikt nie powinien mieć wątpliwości, że wszystko zależy przecież od wartości, jakie w *nadbudowie* umieścimy. Problem jedynie w tym, że dzisiejszy człowiek kultury powinien mieć energii niejako za dwóch i skierowywać ją nie tylko do wewnątrz (patrz motto!), ale także na zewnątrz. I to w jakże niesprzyjających warunkach. ■

Eugeniusz Obarski
multiwersytet@wp.pl

